

Hlond, Żydzi, pogrom kielecki - rozmowa z Keithem Lowem



- Partie komunistyczne starały się odseparować od Żydów. Inspirowały różne sytuacje antysemickie. Często Żydzi szczuli nie-Żydów na Żydów, po to, żeby partia przeżyła - mówi brytyjski historyk Keith Lowe. O pogromie kieleckim i postawie kardynała Hlonda wobec masakry z z autorem książki "Dziki kontynent" rozmawiają Michał Miłoś i Jakub Jałowiczor.

- Na ile opisany przez pana pogrom kielecki obrazuje to, co działo się w Polsce?

- Pogrom kielecki był wydarzeniem koszmarnym, ale nie odosobnionym. Na terenie całej Europy dochodziło do sytuacji, nie zawsze aż tak krwawych, ale niekiedy i bardziej. Kilka z nich opisałem w tej książce. To obrazuje upadek zasad moralnych, które są czymś oczywistym dla nas i tak naprawdę były czymś oczywistym przed wojną.

- Brak hamulców to jedno. A czy badał pan związek tych wydarzeń z polityką nowego, komunistycznego rządu w Polsce?

- Pisałem o całej Europie, więc jeśli chodzi o pogrom kielecki, nie wchodziłem głęboko w uwarunkowania polityczne. Choć są dokumenty pokazujące, że sprawa dotarła do najwyższych organów władzy, łącznie z ministrem spraw wewnętrznych. Nie był on chętny, by szukać winnych, żeby partia komunistyczna nie była równana z Żydami. Generalnie mechanizmy działania, czasem zakulisowego, jeśli chodzi o udział partii w prześladowaniu Żydów, opisałem w rozdziale poświęconym Węgrom. Tam też dochodziło do pogromów, może mniej tutaj znanych. Komuniści w całej Europie byli uważani za partię Żydów, bo i niektórzy komuniści byli Żydami. Zauważalna część władz partii komunistycznych różnych krajów była tego pochodzenia. Dlatego partie tym bardziej starały się odseparować od Żydów. Inspirowały różne sytuacje antysemickie, różne zajścia. Często Żydzi szczuli nie-Żydów na Żydów, po to, żeby partia przeżyła. Miało to miejsce w różnych częściach Europy.

- Mówi pan, że partia nie przeciwstawiła się pogromowi w Kielcach. Ze śledztwa wiemy, że w wydarzeniach brali udział funkcjonariusze MO i KBW. Oddali strzały w kierunku budynku i część zabitych to są ofiary funkcjonariuszy. Do wydarzenia doszło 4 lipca, 30 czerwca mieliśmy referendum „3 razy tak”. Zabrakło mi w książce nie tyle informacji, że partia się nie przeciwstawiła pogromowi, ale że mogła go inspirować.

- Są dwa powody. Nie chciałem się w każdym rozdziale powtarzać. W książce opierałem się tylko na dokumentach, które miałem przed oczami. W Polsce dokumenty są łatwiej dostępne, ja musiałem je mieć tłumaczone. Wiem, że to jest mocna teoria, poparta przesłankami, ale nie miałem na nią dokumentów, więc nie zdecydowałem się jej umieścić w książce. Jako historyk muszę pisać decydować, które aspekty podkreślać. Polacy mogą się czuć zaniedbani, bo sytuacja nie jest w pełni

opisana, ale akurat tę historię opowiadam nie po to, żeby opisać wpływ partii na zachowania antysemickie, ale by pokazać, jak takie zachowania wpływały na los Żydów i na ich chęć ucieczki z kraju. To było głównym powodem umieszczenia tej historii. Miałem dokumenty pokazujące, że to wydarzenie miało bezpośredni wpływ na zachowanie jednego z bohaterów.

- Cytuje pan fragment przemówienia kardynała Hlonda, który wygląda tak, jakby Hlond mówił, że Żydzi są sami sobie winni. W tym samym przemówieniu padają słowa: „Kościół katolicki potępia wszelkie mordy. Potępia je też w Polsce, bez względu na to, przez kogo są popełnione i bez względu na to, czy popełnione są na Polakach, czy na Żydach, w Kielcach lub innych zakątkach Rzeczypospolitej”. Kilka miesięcy wcześniej Hlond dostał podziękowania od American Jewish Association za pomoc Żydom w czasie wojny. Chyba niezbyt uczciwie jest pokazywać go jako kogoś, na kim mord w Kielcach nie zrobił wrażenia.

- Próbowałem zilustrować pewną sytuację. Użyłem fragmentu, który pokazywał pewien sentyment, powszechny w Europie wschodniej: Żyd to komunista i komunista to Żyd. Podkreślam jeszcze raz: to nie jest książka opowiadająca wszystko, co działo się w Europie po II wojnie światowej. To jest książka, w której staram się pokazać to, co stało się złego. To z reguły są to rzeczy nieprzyjemne dla każdego narodu, o którym piszę. Każdy może mieć do mnie pretensje, że napisałem to w sposób krzywdzący go. Ale mówię rzeczy, które nawet jeśli były znane w jednym kraju, to nie wie się o nich w wielu innych.

Cała rozmowa w najbliższym numerze "Tygodnika Solidarność"